Chłopska wiosna

NR. 5
ROK I

TREŚĆ NUMERU:

Chłopska wiosna

Czasopismo Społeczno-Literackie
Akademicki Organ Młodej Wsi

ROK I GRUDZIEŃ 1938 R. NR. 5

* * *

W noc cichą, w noc grudniową nad smutkiem wsi w bezmiarze przestrzeni powiała prawda o cudzie wyzwalania się ludu na nowe życie z pęt wiekowego ucisku — własną mocą, siłą swych ramion, hartem ducha. Snieg bezszelestem wiązał ramy widnokręgów, wyrównywał oddale, jakby drogę białą ścielił na przyjście nowych czasów, na zwiastowanie nowej ery: Sprawiedliwości, Ładu, Miłości i Triumfu.

Nie w pałacach ze złota, nie w świątyniach dumnych przepychem w mrokach ołtarzy, nie w miastach kamiennych, — ale na wsi, w maleńkiej, zimnej izdebce, w trudzie ludu poczęło się nowe życie, zakiełkowały nieznane Prawdy, powstała walka w imię Sprawiedliwości, rozgorzał bój o Ład, Miłość opromieniała bliskie dni Triumfu Dobra nad Złem.

Do światłości, jaka się zdumionym oczom otwarła, wiedziony jakimś wewnętrznym musem, szedł Lud w łachmanach od pługa i wideł — prosty i cichy, mały i wielki, twardy i zdecydowany, — z Miłością w sercu. Wiodła Go gwiazda na niebie świetlista do dalekich bram szczęśliwości. Gwiazda — myśl, — gwiazda, wieczna pogoń za tym, co wzniosłe, co poza granice wybiega na puste pola, — co nie da się w żadne zamknąć słowa. Co jest, — co rośnie w sercu, — co walkom każe wychodzić na przeciw, — co w czas wichury nie zwinie żagli, pierś śmiało poda na wiatr, — co nie ginie. Prawdę wielką pojął, zgłębił tajemnice świętej nocy.

Oto idzie — ON — z chałup, z zapłoci, z pól, od gór i nizin — rzeką wielką przez Sprawiedliwość i Miłość odradzać świat, lepsze zakładać życie, ziemię w krainę Nieziemskiego Królestwa zamienić.

SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA — CZYTELNIKOM, KOLEGOM, ORAZ PRZYJACIOŁOM — PRZESYŁA REDAKCJA „CHŁOPSKIEJ WIOSNY“

Stanisław Proc

Antagonizm dwóch pokoleń

W rozwoju naszego życia społeczno państwowego starsze społeczeństwo odegrało niewątpliwie historyczną rolę przy budowaniu jego zrębów i utrwalaniu granic, lecz źle pojęta rola własna była powodem zasklepienia się w ciasnym podwórku „stanowo“ — politycznych doktryn, nie odpowiadających niestety dzisiejszej rzeczywistości, która pod wpływem ruchów odrodzeńczych reformuje się coraz to bardziej.

Młode pokolenie karmione było bujną frazeologią bez treści zaścianków „kapliczkowych“, grupek partyjnych, określających się mianem jedynych „wybawców ludu“. Wszelką twórczą myśl, realne działanie młodego pokolenia, potępiano i niszczono, jakoby jeszcze niedorosłe do roli właściwej, do „powagi“ uznawanych doktryn, określając je jako przedwczesną radykalizację społeczną.

Stworzono grupę ludzi „swoich“ o wyraźnych cechach zamkniętego stanu, którzy uważali się za wyłącznie powołanych do rozwiązywania wszystkich problemów społecznych i państwowych. Wszelkie działanie młodzieży, oparte na twórczej, konkretnej, całokształtowej pracy, ograniczono do minimum. Przez szereg lat chciano na gwałt robić z niej swoich „godnych“ następców. Uznano, że droga do tego prowadzi przez popieranie tych, którzy się głośno wykażą w hołdowaniu ich zasadom, oraz dadzą dowód tego w wrzaskliwym zwalczaniu wszystkiego, co wykracza poza ramy grupy. Młodzież, w szczególności akademicką, przywiązywano do siebie stypendiami, płatnymi praktykami i różnymi synekurkami, oraz ukrytymi subwencjami dla pism i organizacyj młodzieży, którą udało się skaptować.

Obóz rządzący od szeregu lat w Polsce, nie nauczył młodzieży realnej i konkretnej pracy, takiej pracy, która jest zdolna tworzyć nowe wartości w każdej dziedzinie naszego życia, pozwalając jej niejednokrotnie schodzić na manowce. Polska przeobrażając się społecznie, gospodarczo i politycznie, znalazła się w nader przykrej sytuacji — bez ludzi przygotowanych do pracy twórczej. Obóz rządzący

tych ludzi nie przygotował. Jego charakter wyraźnie stanowy, był bezpośrednią przyczyną do wytworzenia się wielkiej przepaści pomiędzy szerokimi masami ludowymi a rządem, oraz starszym społeczeństwem a młodzieżą.

Prof. Władysław Grabski w książce: „Idea Polski“ tak oto na ten temat pisze:

„...Idea Polski legionowej naraża na szwank ideę państwową Polski w stosunku do ludu. Dla ludu Polska legionowa staje się Polską grupy panów, Polską partyjno - pańską. Nie pomogą tu żadne głoszone hasła i pokraczne opinie o ludzie, nie pomoże tworzenie sztucznych organizacyj ludowych, skoro lud jako całość ma dowody, że panowie rządzący Polską ludowi nie ufają ,gdyż przy wyborach gminnych i gromadzkich narzucają mu z góry ułożone listy i forsują je wszelkimi sposobami, często niezgodnymi z poczuciem praworządności“.

Pomimo pozorów pełnej siły i powodzenia w idei stanowej Polski widzimy wyraźny kryzys, który między innymi ujawnia się w braku odpowiednio przygotowanej młodzieży do pracy konkretnej i twórczej — braku następców. Dla szlachty polskiej ta sprawa prosto się roztrzygała: następstwo szło po linii krwi, w dzisiejszych warunkach jest to nie do pomyślenia. Następstwo to jednak być musi. Nie mogą to być młodzieńcy wychowani w duchu „wielkiej polityki“, karierowicze i synekurzyści, szukający tylko ułatwień w życiu, przekonani o swoim prawie moralnym do rządzenia Polską, spadkobiercy stanowości, którzy wołają głośno: „Polska — to my“!

Polskę demokratyczną, chłopską i robotniczą, która będzie wyrazem dążeń całego narodu polskiego, opartą o jaknajszerzej pojętą sprawiedliwość społeczną, musi budować typ człowieka, człowieka zahartowanego w twardej szkole realnego życia, dla którego hasłem nie będzie — „Polska — to my“, lecz: Polska — to człowiek pracy i obowiązków. Ten nowy typ musi być człowiekiem wytrwałym i twórczym w pracy, całokształtowym w pomysłach, rzetelnym w sądach i planowym w przewidywaniach. Musi mieć pełne poczucie swej mocy. Musi mieć odwagę indywidualnego działania i odpowiedzialności za czyn dokonany, a jednocześnie tę godność wobec ludzkiego dostojeństwa, która nie pozwala wynaturzać się w ambicji. Wreszcie, musi być dobrym i lojalnym członkiem ideowo powiązanej społeczności.

Jak słusznie zauważa Prof. Uniw. Poznańskiego, Czesław Znamierowski w pracy p. t. „Rehabilitacja Narodu“, że: *„Pokolenie, dziś kierujące losami państwa, najwidoczniej nie podejmie już tego zadania, tego twórczego modelunku duszy młodej generacji. Wśród ciężkich zmagań o niepodległy byt narodu nie sformował się w nim widocznie dość silnie ów instynkt ojcowski, co każe nam dziedzica szukać dla zgromadzonego przez siebie dobra, dla swych idei i dla swych nieosiągniętych pragnień. Z głębokim bólem trzeba stwierdzić, że po-*

kolenie tak czujnie trzymające straż na innych polach, spokojnie umiało patrzeć i umie, jak dziedzic jego, młodzież polska, wychowuje się na macoszym garnuszku partii, która jej przekazuje straszne dziedzictwo wad polskich. Nie można też mieć nadziei, by dziś, starzejące się i już nieco zmęczone, podjęło wielką pracę wychowawczą dla przyszłości. Tę pracę musi wziąć na siebie sama młodzież".

Mesjanizm czy też romantyzm stanowy nie mogą być brane pod uwagę przy szukaniu nowych ideałów. Młodzież polska do swych zagadnień klasowych musi wprowadzać generalne, ogólno-społeczno-państwowe kategorie myślenia. Klasowość, rozumiana w sensie przynależności do danej grupy społecznej, nie może być symbolem walki, lecz wyrazem dumy z przynależności do warstwy, która zdolna jest przekształcać naród i oddziaływać nań własnymi niewyzyskanymi wartościami. Taka jest idea Centralnego Związku Młodej Wsi, która musi głęboko przeniknąć do serca i duszy każdego akademika chłopa. Taka też jest idea wszystkiej studiującej młodzieży demokratycznej.

Społeczeństwo chłopskie walczy o chleb i pracę, lecz nie pracę niewolników, a twórczą i pełną działalność, która będzie wpływała na kształtujące się oblicze przyszłej Polski. Tego nikt inny nie dokona, jak tylko sama młodzież. To jest nakazem chwili i za to spada na młodzież całkowita odpowiedzialność.

Władysław Szczerba

Możliwości zatrudnienia chłopów kończących studia wyższe

Szkolnictwo i oświata pozaszkolna.

Przeobrażenia, jakie się dokonały w ostatnich latach na wsi, wpłynęły w znacznej mierze na to, że poglądy na rolę i znaczenie inteligencji chłopskiej uległy zasadniczym zmianom na lepsze.

Dziś studiująca w miastach uniwersyteckich młodzież chłopska nie wstydzi się i nie zapiera swego pochodzenia wiejskiego, ale za dumę sobie poczytuje, że wyszła ze wsi, że mimo trudnych warunków przebojem idzie przez życie, chłopskim uporem łamie przeszkody i zwalcza trudności, o jakich nie mają najmniejszego wyobrażenia miejskie paniczyki i dobrze sytuowani ziemiańscy synowie.

Wprawdzie niewielka jest jeszcze liczba synów wsi, kończących studia wyższe; duży procent przerywa w połowie drogi swoją wędrówkę, nie mogąc, mimo wysiłków pokonać trudności materialnych. Innych znów porywa wir i nawał pracy organizacyjnej. Są to t. zw. typy działaczy - społeczników. Nie potrafią obojętnie pa-

trzeć na ugory naszego życia społecznego. Studia ich z tego powodu trwają zwykle dłużej. Należy im się duże uznanie, gdyż najczęściej są oni motorem i duszą ruchów młodzieżowych wiejskich, na ich barkach spoczywa nieraz cała odpowiedzialność za rozwój i kierunek roboty organizacyjnej.

Pocieszającym objawem jest to, że sama wieś zaczyna już inaczej ujmować zagadnienie inteligencji chłopskiej i przypisywać jej inną rolę w społeczeństwie. Wykształcona córka, czy syn chłopski, stają się coraz częściej potrzebą i własnością środowiska, z którego wyszli. Te zmiany na lepsze są dopiero przebłyskiem zasadniczych przeobrażeń, jakie się w najbliższym czasie dokonają. By jednak proces ten przyśpieszyć i umiejętnie nim pokierować, musi inteligencja chłopska objąć odpowiednie placówki życia państwowego, samorządowego i gospodarczego.

W poprzednich artykułach omówione zostały możliwości zatrudnienia synów chłopskich, kończących studia wyższe w takich zawodach, jak rolnictwo, ośrodki zdrowia, przemysł, elektryfikacja itp. Obecnie pragniemy omówić bardzo ważny dział tego zagadnienia, mianowicie możliwości zatrudnienia młodzieży chłopskiej z wyższym wykształceniem w szkolnictwie i oświacie pozaszkolnej.

W pierwszym rzędzie zastanowić się wypadnie nad tym, czy istnieją takie możliwości w szkolnictwie powszechnym, czy ludzie z wyższym wykształceniem powinni iść na nauczycieli do szkół powszechnych.

Nie można na to pytanie odpowiedzieć tak lub nie, bowiem w zasadzie stanowiska te zajmuje młodzież najczęściej po skończeniu szkoły średniej — dawniej seminarium nauczycielskiego, obecnie liceum pedagogicznego. Jednak duży odsetek synów wsi, kończących wyższe studia pedagogiczne czy humanistyczne powinien iść do szkolnictwa powszechnego. Szczególnie, jeśli chodzi o kierownicze stanowiska w szkołach siedmioklasowych, to ludzie z wykształceniem uniwersyteckim mogą pracować z pożytkiem i oddać szkole duże usługi. Wprawdzie po ostatniej, jędrzejewiczowskiej ustawie uposażeniowej, odstrasza ludzi materialna sytuacja nauczyciela szkoły powszechnej. Jednak nauczyciele, posiadający dyplomy magisterskie, w szkołach powszechnych otrzymują uposażenie równorzędne z uposażeniem nauczycieli szkół średnich. Po kilkuletniej praktyce nauczycielskiej mogą objąć stanowiska inspektorów szkolnych, a wtedy działalność ich w odniesieniu do potrzeb wsi może dać wspaniałe rezultaty w dziedzinie podniesienia stopnia organizacyjnego szkół powszechnych na wsi i udostępnienia dzieciom chłopskim oświaty.

Zdawaćby się mogło, że największe możliwości zatrudnienia synów chłopskich z wyższym wykształceniem istnieją w szkołach średnich. Tak jednak nie jest. Nie biorąc już pod uwagę tego, że w okresie reorganizacji szkolnictwa średniego wielu nauczycieli chwilowo zostało bez pracy, stwierdzić musimy fakt, że na stanowiska nauczy-

cieli szkół średnich szli przeważnie ludzie pochodzenia mieszczańskiego, po największej części synowie urzędników. Powodem było naturalnie to, że młodzież chłopska nie miała dostępu do uniwersytetów. Obecnie, gdy stan ten, mimo ogromnych trudności, zaczyna się pod wpływem postępowego ruchu chłopskiego zmieniać na lepsze, szczególną uwagę zwrócić musimy na to, by nauczycielami szkół średnich, zarówno ogólnokształcących, jak i zawodowych zostawała młodzież chłopska, kończąca odpowiednie studia wyższe. Przyczyna tego, że duch dzisiejszej szkoły średniej jest jeszcze w dużej mierze przesiąknięty staroszlachetczyzną, leży w tym, iż brak jest tam ludzi, którzy by nowe, postępowe idee krzewili w duszach młodego pokolenia.

Seminaria nauczycielskie, przez które przechodziło najwięcej młodzieży chłopskiej, zostały zamienione na licea pedagogiczne. W nich więc obecnie w pierwszym rzędzie winni się znaleźć nauczyciele chłopskiego pochodzenia, by wywierać właściwy wpływ na kierunek kształcenia przyszłych wychowawców szerokich mas chłopskich. Możliwości uzyskania posad, w miarę powstawania większej liczby tych zakładów, będą coraz szersze.

Ostatni rok zaznaczył się szczególnie silnym napływem młodzieży do szkół zawodowych różnych typów. Młodzież wiejska w znacznym stopniu zasiliła szkoły rolnicze niższe i średnie, a częściowo także powstające w niektórych ośrodkach licea rolnicze. W szkołach tych już teraz daje się odczuć dotkliwy brak nauczycieli - fachowców, a w najbliższej przyszłości wydatnie się spotęguje. W tej gałęzi szkolnictwa istnieją więc największe możliwości zatrudnienia młodzieży chłopskiej, kończącej wyższe studia, a przede wszystkim absolwentów S.G.G.W. i W.S.H.

Pozostał jeszcze do omówienia dział oświaty pozaszkolnej. W dziedzinie tej trudno jest jeszcze dziś wysuwać jakieś konkretne wnioski odnośnie poruszonego tematu, a to z tej racji, że dziedzina ta jest u nas dopiero w fazie projektów i eksperymentów. Oświata pozaszkolna nie jest obowiązkowa. Wprawdzie w nowym ustroju szkolnym przewidziane jest dokształcanie, które trwać ma do 18 roku życia włącznie. Na razie jednak jest to tylko pobożne życzenie, niezrealizowane w życiu.

Możliwości więc zatrudnienia w tej dziedzinie młodzieży chłopskiej, kończącej wyższe studia, są tymczasem minimalne. Wymienić tu można takie stanowiska, jak instruktorów oświaty pozaszkolnej przy inspektoratach szkolnych, a częściowo instruktorów w Wydziałach Oświaty Pozaszkolnej przy kuratoriach. Na stanowiska te idą jednak przeważnie ludzie starsi, doświadczeni, którzy mają już poza sobą kilkuletnią praktykę w dziedzinie oświaty pozaszkolnej. Najbardziej odpowiednimi na te stanowiska są nauczyciele - oświatowcy, kończący czteroletnie studia na Sekcji Społeczno - Oświatowej Wydziału Pedagogicznego Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Nie została jeszcze omówiona sprawa dopływu ludzi z wyższym wykształceniem na stanowiska wychowawców i nauczycieli do uniwersytetów ludowych, jak również nie została poruszona aktualna dziś sprawa obsadzenia przez synów chłopskich, kończących wyższe studia, nowopowstających placówek inspektoratów oświatowych przy Wojewódzkich Izbach Rolniczych. Zagadnienia te, ze względu na ich specjalne znaczenie zostaną omówione w Przodowniku Wiejskim.

Edmund Całka

Skończyć z anarchią na wyższych uczelniach

W ocenie stosunków dalecy jesteśmy od zgubnego pesymizmu. Chcemy krytycznie spojrzeć w oczy dzisiejszej rzeczywistości, zanalizować mały jej odcinek i ze stanu obecnego wyciągnąć pewne wnioski na przyszłość.

Utarło się ogólne przekonanie, że młodzież jest podwaliną narodu i państwa. Powiedział ktoś: jaka młodzież, taka będzie Polska. Oczywiście — nie można tych twierdzeń kwestionować, tak są jasne i oczywiste, a warto się nad nimi zastanowić z dwóch powodów:

1. scharakteryzować młodzież ze względu na jej przyszłą rolę w całokształcie zagadnień i życia państwa;
2. rzucić pod adresem czynników decydujących alarmujące ostrzeżenie przed zupełnym zanarchizowaniem naszego życia zbiorowego, społeczeństwu zaś postawić pytanie: kiedy wreszcie skończy się cechująca je katastrofalna krótkowzroczność?

To są rzeczy ważne, daleko ważniejsze, niż nam się wydaje.

Obserwując życie akademickie we wszystkich jego przejawach, dochodzimy do wniosku, że znajduje się ono w stadium zupełnego rozkładu. Poważnie myśląca młodzież stanowi znikomy procent w morzu filisterstwa z pod znaku O. N. R., endecji, takich czy innych kapliczek politycznych. Pod pozorem walki o czystość rasy, o miejsce dla Polaków czystej krwi na wyższych uczelniach, za plecami, ubocznie, skrycie forsuje się myśl odrodzenia narodu na drodze powrotu do starych metod w życiu społecznym i renesansu dawnych pojęć o roli przodowniczej ludzi błękitnej krwi: to jest przecież ta sól ziemi polskiej! Inni stworzeni są do wysługiwania się uprzywilejowanym, są podłożem dla ich wyjątkowej pozycji w ogólnym kształtowaniu się życia zbiorowego. Nie wierzę w to, że po załatwieniu kwestii żydowskiej w sensie nawet najbardziej pozytywnym dla Polski nastąpi sanacja naszego życia. Historia nas uczy, że elita, błękitnokrwista sól ziemi, zwłaszcza młode pokolenie, jest elementem

anarchicznym, skłonnym do hulatyk, walk i burd. Gdy więc ów specyficzny dynamizm nie będzie miał ujścia na terenie „przełomów“ żydowskich, siłą rzeczy szukać musi nowych terenów, w pierwszym rzędzie zwróci się do wsi, jako tej, która niesie zagładę wszelkiej dewastacji i anarchii społecznej. Bezczynność dla ruchów radykalno-narodowych — to śmierć.

Walka prowadzona na szerszej arenie wśród społeczeństwa przenosi się na teren akademicki, tworzy się zamęt, pomieszanie pojęć, haseł, koncepcyj, jeden wielki bałagan nieporozumień, kłótni, zawiści, jednym słowem — anarchia.

Bicie Żydów przez Oenery z „Młodzieżą katolicką“ pod rękę, przerywanie wykładów, grubiaństwo wobec kolegów i profesorów innych przekonań, coraz to nowe rozruchy celem zamknięcia audytoriów na czas nieograniczony i przyspieszenie wyjazdu na święta, światoburcze hasła obok zdziczenia i ohydy, metody ludzi pierwotnych, widmo żydokomuny w każdym zdrowszym przejawie życia, a nade wszystko gloryfikacja siebie, upajanie się ziółkami we własnych ogródkach hodowanymi, zachwycanie się sobą i swoim programem — wszystko to najlepiej charakteryzuje płytkość poczynań, ducha organizacji i rozum, który tym całym galimatiasem narodowo-radykalnym czy endeckim kieruje.

Wiedźcie jednak: świętością, jaką dla nas wszystkich jest Polska nie wolno wam handlować, nie wolno zasłaniać się pseudo-patriotyzmem poto, aby wzorem Radziwiłłów — targać jej szatę. W myśl słów Marsz. Śmigłego-Rydza, nie damy nawet guzika oderwać od tej szaty.

Bezhołowie na gruncie akademickim ma jakże bolesną wymowę. To jest nic innego jak tylko oczywiste, dozwolone przez władze, grubo finansowane przez starszych rozsiewanie bakcyli zgubnej anarchii, to rozkład życia zbiorowego, to bezczelność ludzi, którzy — z jednej strony krzyczą: „precz z fołksfrontem“, — z drugiej — rozbijają monolit państwowy na grupy i grupki, wprowadzają dywersję, głoszą oficjalnie — i bezkarnie — „przełom narodowy“, co jest równoznaczne z rewolucją. Świadomie dążą do rewolucji, do „Polski przyszłości“, w której oni będą „u żłobów“.

Tysiące ulotek na uczelniach, stosy pism, druki napastliwe przez nikogo niekontrolowane. Ogromne, nienotowane w dziejach rozbicie, szacowanie człowieka na podstawie noszonego znaczka organizacyjnego, bezład, anarchia — są to symptomy nieuleczalnej, zdaje się, choroby organizmu akademickiego.

Któż bierze za to wszystko odpowiedzialność: rektoraty, Bratnie Pomoce? Boimy się tej odpowiedzialności. Życie płynie samopas, własny nurt porywa je, zalewa, pieni się i burzy. Jeśli dochodzi do tego, że w państwowej wyższej uczelni, pod okiem władz kolportuje się w tysiącach egzemplarzy ulotki nawołujące dosłownie:

„Precz z masonem ministrem Świętosławskim“, to już nie można mówić, że tu jest wszystko w porządku.

W okresie niewoli ojcowie nasi u bram więzień w imię wolności krzyczeli: „precz z caratem“, hasła pieczętowali krwią, ginęli. W waszych ustach, działacze narodowi, słowa te są wekslami bez pokrycia, rzucanymi ręką niepoczytalnego człowieka. Jeśli pobłażliwie patrzą na was władze, jeśli zamyka się wyższe uczelnie dlatego tylko, żeby minął wasz szał, jeśli władze mają wyrozumienie dla waszej krewkiej młodości — to jest to wprost: wielki skandal!

Młodzież akademicka nie może dłużej wychowywać się w atmosferze gwałtu i rozboju, a z drugiej strony, co znaczy to karygodne niedopatrzenie i milczące przyzwalanie szerzącej się anarchii?

Z tym czas już najwyższy skończyć! Odważnie, po męsku!

Młodzież chłopska i robotnicza żyjąca w ciągłych kłopotach finansowych, niemająca znikąd poparcia, odsuwana na bok, nie może — na razie — skutecznie oprzeć się napierającej fali dobrze sytuowanych „rewolucjonistów“.

Umożliwić tej młodzieży studia, stworzyć jej odpowiednią atmosferę pracy, — ukrócić rozbestwienie „złotej młodzieży“, nałożyć wędzidła źrebcom, którym dano za dużo owsa, położyć kres anarchizacji życia akademickiego, wpuścić policję na wyższe uczelnie w imię prawdziwego ładu i porządku: oto nasze postulaty.

Czyżby p. premier Składkowski, który we wszystkich dziedzinach życia wykazał tyle pracy i zapobiegliwości, nie mógł — po żołniersku — ukręcić łeb hydrze?

Grzegorz Dopczyński

Plan pracy A. K. M. W.

Rośniemy i krystalizujemy się w ogniu walki, walczymy o piękniejsze, sprawiedliwsze formy życia w Polsce. My, jako tężyzna Ruchu Młodowiejskiego, tworzymy wspólnie z młodym pokoleniem pracującym nowe jutro. Bierzemy na siebie coraz większe obowiązki, bo jest nas w Kole coraz więcej i coraz silniejszy tworzymy ośrodek woli, myśli i czynów. Postawiliśmy sobie szczytne cele i realizując je, pragniemy:

1. Tworzyć elementy chłopskiej filozofii, chłopskiej myśli politycznej, społecznej, gospodarczej; tworzyć całokształt światopoglądu chłopskiego.

2. Organizować życie polskie w myśl tej właśnie filozofii. To chcemy uczynić myślą przewodnią i istotnym zadaniem Akademickiego Koła Młodej Wsi. Wytyczną naszych programów i planów na długą falę jest:

a) stworzenie siły intelektualnej Ruchu Młodowiejskiego;

b) wyszkolenie ideowych nieustępliwych działaczy chłopskich, ujmujących sprawę chłopską w Polsce szeroko z punktu widzenia przyszłego państwa chłopskiego.

W roku 1939 przez pracę pragniemy:

a) wytworzyć w A. K. M. W. zwarty i silny ośrodek myśli chłopskiej;

b) związać myślą i pracą młodzież akademicką z terenem i jego ideologią, nastrojem, potrzebami;

c) osiągnąć jak największą sprawność organizacyjną.

Idziemy do tego przez najwłaściwsze rozplanowanie pracy, zadań i dobranie ludzi, którzy moralną odpowiedzialność ponoszą za wykonanie.

Odpowiednio do zakresu i charakteru działalności tworzymy sekcje i zespoły pracy.

Sekcja prasowa.

Rozpocznie działalność w kierunku tworzenia filozofii chłopskiej — przez zbieranie materiałów, badanie, analizowanie, wyciąganie wniosków i precyzowanie własnych nowych myśli w zakresie zagadnień kulturalnych, społeczno-gospodarczych i socjalnych. Praca to wytężona, potrwa długie lata.

W roku bieżącym Sekcja Prasowa chce przepracować szczegółowiej zagadnienia życia akademickiego: instytucje pomocy dla młodzieży akademickiej, działalność samopomocową, polityczną i wychowawczą „Bratnich Pomocy", organizacje mł. akad., koła naukowe, korporacje, organizacje polityczne i społeczno-wychowawcze, koła prowincjonalne, oraz sprecyzuje swój pogląd na zasady życia akademickiego. Materiały te stworzą pierwszą publikację AKMW.

Wysunie ona na łamach „Chłopskiej Wiosny" problem inteligencji w ogóle, a inteligencji chłopskiej w szczególności. Podda krytyce inteligencję działającą wśród mas chłopskich. Będzie oświetlać wzajemne stosunki i zależności między światem pracy umysłowej a fizycznej. Omówi zagadnienie postępu wsi.

Aktualnym dla niej staje się badanie i precyzowanie myśli w dziedzinie kultury ludowej i narodowej.

Sekcja prasowa będzie wydawać „Chłopską Wiosnę" jako częściowy wyraz swej pracy dyskusyjnej, oraz wszelkie inne publikacje.

Sekcja kulturalno-artystyczna.

Kultura demokratyczna życia gromadzkiego jest cechą zasadniczą stosunków przyszłej Polski. Wrastanie w nią i pogłębianie jej w codziennej praktyce jest zadaniem tej sekcji. Musi ona być podłożem wytwarzania i rozwijania się w łonie Koła pierwiastków

artystycznych i kulturalnych. Musi się stać podnietą wyżycia się artystycznego niewyżytej, bogatej duszy chłopskiej.

Programem realizacyjnym tej Sekcji będzie:

1. stworzenie chóru A. K. M. W.;

2. zorganizowanie wieczornicy, poświęconej Orkanowi i wieczornicy pieśni ludowych;

3. przygotowanie programów artystycznych na zebrania miesięczne;

4. organizowanie w ramach wieczorów towarzyskich samorodnego teatru ludowego, poezji chłopskiej, recytacji i t. d.;

5. staranie się o ulgowe bilety do teatrów.

Sekcja pracy w K. M. W.

Życie na uczelni, życie w wielkim mieście rozluźnia stosunek ze środowiskiem. Brak ścisłego, osobistego kontaktu ze wsią zaciemnia obraz jej dążeń, potrzeb, jej bytu i osłabia poczucie wspólnoty. Obcowanie akademików z pracą i ideami środowiska chłopskiego uchroni ich od wysferzania się. Sfery inteligencji zawodowej zasilające grupy społeczne w Polsce, wyhodowane na hasłach totalno-nacjonalistycznych, nie mają najmniejszego zrozumienia dla dążeń mas chłopskich i robotniczych, żyją w oderwaniu od narodu, tkwią w hasłach „przełomu" i wielkiej polityki imperialistycznej.

Sekcja pracy w K. M. W. jako cel formułuje:

1. wyrobienie społeczno-organizacyjne członków;

2. związanie ich bezpośrednio z pracą i walką Ruchu Młodowiejskiego;

3. oparcie roboty organizacyjnej najbliższych powiatów woj. warszawskiego na czynniku społecznym.

Formą pracy sekcji są wyjazdy w teren do Kół Mł. Wiejskiej. Wyjeżdżający prowadzą planową robotę uwzględniającą następujące odcinki:

1. oświatowy (dokształcanie się, czytelnictwo);

2. gospodarczy (propaganda rachunkowości, samorząd, spółdzielczość);

3. świetlicowy (reżyseria, czytelnictwo, gry i zabawy);

4. organizacyjny (księgowość, planowanie, budżetowanie, sprawozdania, akcje ogólne i umacnianie ideowe.

Do wyjazdów członkowie przygotowują się przez: a) pilne słuchanie wykładów na K. W. S.; b) rozmowy z władzami pow. i woj. Związków; e) opracowanie kolejnych zagadnień, które ewentualnie będą referowane w kołach.

Sekcja koleżanek.

Wielkie znaczenie w Ruchu Młodowiejskim ma kobieta, świadoma swoich celów społecznych i wychowawczych. Młode akademiczki-chłopki ramię w ramię ze swymi kolegami w codzienej pracy związkowej dzielnie przygotowują się do życia.

Sekcja koleżanek prowadzi samokształcenie w zakresie zagadnień związanych z rolą kobiety w społeczeństwie, organizuje wycieczki do instytucyj społecznych, obsługuje Sekcje Koleżanek na terenie Kół Mł. Wiejskiej i współpracuje z Kołami Gosp. Wiejskich.

Samopomoc.

Studia dla młodzieży chłopskiej są ciężką harówką, połączoną z bezsennymi nocami i pustym żołądkiem. Problem kawałka chleba i talerza ciepłej strawy grozi częstokroć załamaniem się najsłuszniejszych przekonań i najszczytniejszych ideałów. A. K. M. W. przystępuje do zorganizowania w bieżącym roku biura pośrednictwa pracy, które zajmie się wyszukiwaniem korepetycji, zajęć stałych i dorywczych, oraz form niezależnego zarobkowania, jak też praktyk wakacyjnych. Obok tego powoła do życia kasę bezprocentowo-pożyczkową.

Biblioteka.

Pragniemy wychowywać ludzi pełnych o skrystalizowanym światopoglądzie. Dlatego też obok pracy realizacyjnej terenowej, w Kole, w poszczególnych sekcjach podejmujemy inicjatywę samokształcenia. W tym celu, łącznie z akcją C. Z. M. W., organizujemy bibliotekę dla A.K. M. W. Pragniemy, aby znalazły się w niej dzieła traktujące o życiu wsi i chłopa, jego historii i socjologii.

W tym roku skatalogujemy i uporządkujemy bibliotekę istniejącą. Opracujemy jej bibliografię, uzupełnimy.

Akcja gimnazjalna.

Jest źle w naszym szkolnictwie średnim. Panuje tam duch obcy, niesprzyjający rozwojowi wsi, obojętny dla uzdolnień dzieci chłopskich.

Jeżeli młodzież wiejska w gimnazjach odnajduje siebie, to dzieje się to dzięki przedzieraniu się ideałów młodowiejskich poza bramy szkolne. Będziemy nadal oddziaływać na kształtowanie się światopoglądu młodzieży chłopskiej szkół średnich. Będziemy z nią utrzymywać kontakt za pomocą prasy organizacyjnej, korespondencji prywatnej, rozmów podczas ferii i zjazdów maturzystów. Nie możemy pominąć żadnej okazji, aby zdobyć ich nazwiska i adresy.

Zebrania miesięczne.

Jest to, poza sekcją kulturalno-artystyczną, druga forma konsolidowania ideowego członków A. K. M. W., wytwarzania się więzi towarzyskiej i jednolitej postawy całej gromady.

Zebrań tych przewidujemy pięć: w lutym — „Układ sił społeczno-politycznych w Polsce“; w marcu — „Agraryzm i pokrewne kierunki społeczno - ekonomiczne“; w kwietniu — „Duch naszego szkolnictwa“; w maju — „Problemy życia akademickiego“; w czerwcu — „Działalność wakacyjna“.

Na programy zebrań złożą się oprócz tego występy artystyczne Sekcji kulturalno-artystycznej i chóru.

Przewidujemy poza tym wspólny opłatek, święcone i zabawę taneczną w karnawale.

Współpraca ośrodków akademickich.

Wspólna płaszczyzna organizacyjna oraz wspólna idea przebudowy społecznej i kulturalnej życia wskazuje nam na konieczność łączenia się i działania zorganizowanego ośrodków akademickiej młodzieży chłopskiej. Tam, gdzie są one słabsze, trzeba umocnić siłę, gdzie ich nie ma, powołać do życia.

Współpracę swoją opieramy na wymianie delegatów podczas Walnych Zebrań, na wymianie myśli, planów i doświadczeń. „Chłopska Wiosna“ winna być stałym łącznikiem i organem ogólnopolskim akademickiej młodzieży chłopskiej. Łamy jej są otwarte dla wszystkich Akademickich Kół.

Jesteśmy w stadium tworzenia Wydziału Akademickiego przy C. Z. M. W. oraz zamierzamy zorganizować Zjazd Ogólnopolski Akademików-Chłopów.

Kurs Wiedzy Społecznej.

Celowość i znaczenie tej instytucji są tak oczywiste, że zbędnym jest dawać choćby najskromniejsze uzasadnienie. Staramy się o to, aby zarówno wykłady jak i zespoły seminaryjne były liczne. Współdziałamy z kierownictwem kursów i C. Z. M. W. w celu przekształcenia ich i rozbudowania na Akademię Chłopską, która znajdzie pomieszczenie w Domu Chłopskim w Warszawie.

Wyższe uczelnie.

Smuci, a zarazem gniewa nas płycizna życia młodzieży akademickiej. Jesteśmy przeciwnikami form i zasad, na których się ono opiera. Jednak rozpoczęcie czynnej i konsekwentnej akcji odkładamy. Zgromadzone i opracowane przez Sekcję prasową materiały urobią nasz stosunek do wielu zagadnień życia akademickiego i pozwolą stworzyć program, z jakim wejdziemy na wyższe uczelnie. Przygotowujemy „teren“, tworząc grupy uczelniane na czele z kierownikami odpowiedzialnymi za postawę całego zespołu.

Koło Przyjaciół.

Robimy starania, by zorganizować tych wszystkich, którzy wyszli z Koła lecz złączeni są duchowo z jego życiem. Pragniemy, aby w ten sposób nasza działalność znalazła w nich oparcie moralne, a częstokroć i materialne.

Oto jest najogólniejsze zsumowanie naszych zadań i zamierzeń na rok najbliższy. Plan szeroki lecz i siły duże, młode. Wierzymy, że realizacja jego skupi wokół siebie element ideowy, najmocniejszy, tworząc podstawę moralną i intelektualną chłopskiego ruchu akademickiego w Polsce. Stawiamy na człowieka pracy, bo wiemy, że nic tak nie jednoczy ludzi jak praca, w której się realizuje wizja najszczytniejszych ideałów.

Pięciolecie zasłużonej instytucji

W dniu 16 bm. upłynęło 5 lat od chwili przejęcia Zarządu Kolonii Akademickiej przez Fundację „Domy Akademickie im. Prez. Gabryela Narutowicza w Warszawie". W momencie przejęcia Kolonia przy pl. Narutowicza liczyła 1.550 miejsc, obecnie po dokonaniu przeróbek i zamianie pokojów jedno- na dwuosobowe, stan zamieszkania zwiększył się do 2.000 osób. Miesięczne komorne wynosiło od 18.50 do 70 zł, obecnie waha się w granicach od 10 do 38 zł, czyli przeprowadzona obniżka wynosi 46%.

W miarę narastania potrzeb Fundacja rozszerzyła swoją działalność, obejmując Domy Akademiczek przy ul. Polnej 50 i Tamka 4 oraz półsanatorium na Bielanach dla młodzieży zagrożonej gruźlicą. Poza tym na uwagę zasługuje stworzenie z inicjatywy Fundacji Bursy Stypendystów, w której otrzymują pełne utrzymanie studenci I-go roku studiów, wyróżniający się dodatnio charakterem i zdolnościami, a rekrutujący się z niezamożnych warstw chłopskich i robotniczych. Obecnie Fundacja opiekuje się 2.400 młodzieży, z której 67% nie jest w stanie utrzymać się bez pomocy społecznej.

Realizując nakreślone przed 5-ciu laty zadania, Fundacja usunęła prywatnych dzierżawców agend gospodarczych pomocy młodzieży i przejęła pod swój zarząd sklepy i stołownię w Kolonii Akademickiej, uruchomiła drugą stołownię przy ul. Tamka 4 i dwie filie sklepu w Domach Akademiczek. Przez odpowiednią organizację i obniżenie cen udostępniono korzystanie ze świadczeń tych agend ogółowi mieszkańców. Celem zapewnienia tanich, wyposażonych w wodę bieżącą, światło i obsługę mieszkań dla niezamożnej młodzieży, stworzono stypendia mieszkaniowe do 20 zł. miesięcznie. Stypendiów takich przyznano 3.250 na ogólną sumę 391.500 zł.

W odniesieniu do życia społeczno - kulturalnego Domów unormowano życie wewnętrzne przez ustalenie regulaminu dla mieszkańców oraz powołano dla kierowania życiem społeczno - towarzyskim i sportowym instytucje Gospodyń i Gospodarzy, stwarzając w ten sposób miejscowy samorząd koleżeński. W dziale sportowym wybudowano nowoczesną pływalnię, wyposażono salę gimnastyczną w najlepsze przyrządy. Do użytku mieszkańców oddano garaż motocyklowy i rowerowy. Istniejący klub sportowy, chór, orkiestra, fotoklub, klub szachowy itd. są dowodem tętniącego życia w tym „miasteczku akademickim". Dobrze zaopatrzona biblioteka, czytelnia pism krajowych i zagranicznych, imprezy, wieczorki, odczyty, koncerty łączą w sobie z jednej strony charakter wychowawczy z koniecznością wnikania we wszystkie przejawy naszego życia, z drugiej — przez swój kierunek kulturalno-towarzyski zacierają różnice między mieszkańcami, zbliżają ich do siebie, łączą.

Wszystkie te zamierzenia, osiągnięte dzięki racjonalnej gospodarce, która mimo skurczonego budżetu pozwoliła jeszcze przeprowadzić nowe inwestycje, uzupełnienie inwentarza i kapitalne remonty

kosztem 928.000 zł. Obecnie Fundacja zarządza majątkiem wartości 9.800.000 zł, a roczny budżet wynosi 1.600.000 zł.

Należy podkreślić, że Fundacja pod fachowym i opiekuńczym kierownictwem p. Dyrektora F. Dąbrowskiego od początków swego istnienia w działalności pomocowej dążyła jedynie do zaspokojenia duchowych i materialnych potrzeb mieszkańców w ramach swych możliwości drogą sprawiedliwego podziału stypendiów pośród najbardziej potrzebujących. Kryteriami podziału był stan majątkowy, praca społeczna, zachowanie i postępy w naukach. Przez całą działalność na przestrzeni ostatnich lat pięciu Fundacja zachowała swój charakter apolityczny, trzymając się z daleka od wszelkich rozgrywek politycznych, wszystek swój wysiłek skierowując na tory konkretnej pomocy niezamożnej młodzieży akademickiej.

W pięciolecie — za ogrom włożonej przez Fundację pracy nad biedną młodzieżą — na ręce p. Dyrektora składamy tą drogą podziękowanie i życzymy, żeby następne lata przyniosły jeszcze wspanialszy dorobek w dziale pomocy młodzieży akademickiej.

Młode ziarna

Białe święta

...Po obu stronach drogi zataczają się białe przestrzenie pól, coraz bardziej znajome i bliskie. Wiatr świszcze koło uszu, wiatr z tamtej strony — od domu... Niesie z sobą wiewy z naszego pola — i z górki koło brzózek — i z pod lasu, gdzie latem pszenica obrodziła jak nigdy — i z niwki za ogrodem — i z łączki, ze starego boru — od miejsc znajomych i drogich — od wsi. Tam pewnie na mnie czekają... Tacy bliscy, tacy dobrzy... Ach, niechże ten wóz toczy się raźniej. Do domu, do domu!...

Już z za wzgórza ukazują się drzewa wsi rodzinnej, już bielą się ściany chałup między sztachetami płotów, świecą się okna od słonecznych ogni. Z niskiej studni na łące wodę ktoś czerpie wiaderkiem — to chyba Maryśka, to ona...

Most. Wóz skręca na drogę wiejską, między opłotki. Sad. Stodoła. Słomą kryta chałupa napół zapadła w ziemię. Droższa nad wszystko — święta, bo zrosło się z nią życie, zrosła się chłopska dola. Matka — ojciec — Stefek — Maryśka — Władek. Tacy bliscy, tacy szczerzy, tacy dobrzy... Prostota powitań, radość ramion w serdecznym uścisku, szczęście, świąteczne szczęście.

* * *

Wieczorem przyszli.

Opowiadają, co się dzieje we wsi, co robią w Kole, jak przygo-

towali wspólny opłatek i kołową zabawę. Znów Olka deklamuje wiersz „o wolnym najmicie", jak wtedy — na wieczornicy, Maryśka opowiada o „Herodach", a Tadek, prezes, intonuje poważnym basem pieśń związkową, potem rzuca mocne słowa wiary w przyjście Chłopskiej Wiosny. Śpiewamy, rozmawiamy. Jest nam dobrze w tej niskiej, ciemnej izbie. Jest nam wesoło, czujemy się nieodrodnymi dziećmi tej wsi. Jakaś nić wspólna nas łączy, głębia...

Patrzą na mnie, pytają o Warszawę, o studia, warunki. Tyle słyszeli o tej Warszawie, Tadek ją zna ze zjazdu C. Z. M. W., Olka z Kongresu. Długo, długo w noc rozmawialiśmy o sobie — radośni, dumni z siebie. Najlepsi, najszczersi przyjaciele...

Z nimi się nacieszyć, wsłuchać się w szum drzew, wpatrzeć w pola, gdzie pod powłoką śniegu oziminy zielone czekają na wiosnę, aż słońce zbudzi je do życia, odczuć mowę—skargę ziemi i ujarzmionych czarną dolą ludzi, nabrać sił do dalszego trwania tam i budowania dla nich — przez nich — i z nimi — ich Jutra.

Jak trudno, jak źle żyć z tobą, wiosko — w długiej rozłące...

* * *

Wieczór. Ze wszystkich chałup snuły się w niebo słupy dymu. Wnętrza chat buchały pachnącym ciepłem. Okna rozbłysły światłem w pustce nocy.

— Bolek, umyj się ładnie, zmów paciorek, abyś cały rok szczęśliwie przeżył, sirotko.

— Mańka, lećno do stodoły, żeby Władek siana nie zabocył przynieść na stół. Ino prędko. Nakryła białym obrusem stół. Usiedli. Z nabożeństwem wzięła w drżące ręce wiązkę różnobarwnych opłatków, przeżegnała je:

— Żebyśmy wszyscy w zdrowiu i szczęściu ten roczek przeżyli i drugi wilii doczekali, amen. W skupieniu dzielili się opłatkiem. Stary Michał otarł wąsy i zaczął mówić:

— Wilija, dzieci, to taki dziń, że każde stworzenie ściągo do swojego gniazda, do rodziców. I wy tyż, jak kiedyś w świecie będzieta, na te wielgie święta ściągojta do swoich, do rodziny. Jedli potrawę za potrawą w zupełnej ciszy. Słychać było tylko skrzybot łyżek po miskach.

— Mamo, a cego wy płaczecie? Cóż to wom tu u nas jaka bieda? Nie macie co jeść? Otarła oczy chudą, spracowaną ręką.

— Tak mi się mój nieboscyk przypómnioł... Wasz dziadek... Mańka i Władek zachlipali cicho. Bolek — sierota sposępniał i przestał jeść.

— Dajcie spokój, lepiej zakolendować co, a nie chlipać na całą izbę.

— Mama, a drzewa będziemy opasywać powrósłami?

— U Krawczyka już się darli: „Bedziesz rodziła..."

— A słome tu macie?

— Jest, jest! Władek przyniósł ze stodoły!

— A nie zabocta o żodnym drzewku. Boby nie obrodziły pod jesień.

* * *

Wyszli. Jakoś pusto zrobiło się w izbie. Księżyc zaglądał oknem, ciekawie patrzył na ten świąteczny spokój mieszkańców. A w sadach — po całej wsi — śmiechy, śpiewy, nawoływania. Obwiązywali złotem słomy czarną, spękaną skórę grusz, jabłoni, śliw — na urodzaj jesienny, na siłę, na zamróz... Niósł się głośny, zawodzący śpiew w świat daleki, na pola, łąki, lasy. Śpiew wigilijnej radości — jedynej w roku — biednych, wynędzniałych chłopskich dzieci.

Wyleciała Mańka na łąkę w tłum zgarbionych wierzb:

— Chłopoki, chodźta, pokrzyczymy trochę, zobaczymy, z której strony kawalir przydzie. Krzyknęła. Echo odezwało się gdzieś między chałupami.

— Oj, na północku się odzywo, to chyba z Oziemkówki albo z Borowia będzies miała chłopa — śmiał się Władek. Ale i on nie wytrzymał. Krzyknął przeciągle.

— Hooop! Znowu odezwało się echo, tym razem w innej stronie.

— A ty będzies miał kobitę ze Zgórza — hi, hi, hi! — odcięła się teraz Mańka.

Wracali. Zacinał wiatr ze śniegiem. Księżyca ani śladu. Ściemniło się. Otworzyli drzwi: izba wybiegła im ciepłem na przeciw.

* * *

Minęły lata. Zmarło się rychło Piotrowej. Twarda robota i zmartwienia zmiotły ją z ziemi. Władek poszedł do szkół, rozstał się z Bolkiem, Maryśką, Frankiem, Olką. Zostali w białych chałupach, na zagonach, w twardej robocie w polu — od orki wiosennej do późnojesiennego zbierania kapusty. Po za tę robotę, po za miedzę pól — nie wyjdą. Zostaną, aby dzierżyć czarne zagony, ze swoją ziemią rodną żyć — na wieki, czuć się jej cząstką, częścią składową.

A on poszedł w świat, — inny, obcy, ścieśniony w murach; po naukę poszedł, po wiedzę. Ale i tam nie został sam. Znalazł Władka i Franka, Maryśkę i Hankę, takich samych jak tamci, co zostali, chociaż uczonych. Znalazł takich, co piszą w chłopskich gazetach, co święcie wierzą, że z krwi i potu narodzi się Chłopska Wiosna. Przyjaciół znalazł — takich samych jak on — synów chłopskich. Razem teraz jechali na święta — na białe gody — do swych wiosek, do chat, do starych, spracowanych rodziców — z miłością w sercach.

* * *

— Rozjarzy się słońce, rozjarzy. Niedługo trzeba czekać na Wiosnę Chłopską... Tak. Pękną okowy mrozu, trzymające ziemię w lodowym uścisku, odejdą długie zimowe noce. Jasne, słoneczne nadejdą dni. Ciepłe tchnienia pokryją ziemię zielenią; rozkwiecą łąki tysiącem barw, rozkłoszą pola jędrnym życiem, samą treścią. Wstanie nowe życie — zwycięskie, potężne, a sprawiedliwe dla wszelkich istot.

— Praca poczęta z wiarą w wiosnę podczas nieskończonych nocy zimy, praca Franka, Hanki i Lodzi, co zostali, by żywić i bronić, — praca Franka i Hanki, co poszli zdobywać wiedzę, co piszą chłopskie gazety, nie pójdzie na marne.

— Przyśpieszy nowe życie — Chłopską Wiosnę. To nic, że na dworze śnieg, zima, mróz. Że „uczta“ wiligijna odbywa się tylko raz w roku — na święta. Że za kilka dni — po świętach — szukać trzeba pieniędzy na zakupienie najniezbędniejszych rzeczy, troszczyć się o najmniejszy kawałek chleba. Że trzeba oszczędzać — na życiu.

— Chrystus w noc grudniową człowiekiem się stał — biedakiem — z miłości do ludzi. W noc cichą, w noc grudniową nowe życie wieścił, wielką wiosnę odrodzenia... Idziemy w białe święta — uśmiechnięci i radośni — z wiarą w wielką wiosnę. W Chłopską Wiosnę, która przyjdzie.

— Przyjść musi.

Bolesław Sitek

Noc symboliczna

Wyczekały tę noc,
Wywierzyły ją wieki...
Szła — strudzonym pielgrzymem...
I rozbłysła potęgą
Łuny — zeszłej z daleka —

Świat się cały nad strzechą — zatrzymał.
Ziemia błyskiem się krwawi,
Miłość — bój uśmierza,
Zawiść — dyszy konaniem...
dobra Moc narodzona
Zwycięstwo swoje jawi —
Czy w zwycięstwo uwierzą —
Czy w nich pozostanie —

Wyjdą z chałup na siew —
Wyczekany przez wieki,
Wywierzony w tęsknocie pokoleń...
...Pójdą ziarno siać rodne,
Wolną ręką człowieka —
Siać słoneczną swą dolę.

B. S.

Leokadia Krzymińska

Odnaleziona prawda

Jest niedziela. W ostatnim oknie szarej kamienicy twarz Mańki przytula się do szyby i patrzy w dal. Mgły rzadkie, zmieszane z kłębiącym się dymem, rozwłóczyły się po dachach, drzewa bezlistne toną, dalekość przedziera się przez mgły niewyraźnie, tajemniczo. W rozwarciu szerokich ulic, gdzieś ponad zgiełkliwą jezdnią przychodzi, staje znagła inny świat, niedostrzegalny, wyczuwany.

Jest jakoś obco i tęskno.

Mańka ze zwyczaju i wewnętrznej potrzeby siada przy oknie, skupia się, zamyśla i patrzy... Od czterech miesięcy to czyni, od chwili gdy ją jako młodą studentkę wchłonął, oszołomił rozgwar stolicy.

— Studentka, myśli Mańka, ogarnia ją przy tym jakiś żal pomieszany z radością i niepokojem. Żal za tym co było, radość z tego co jest i niepokój przed tym, co nadejdzie z jutrem i ciężką tamą położy się pod stopami chłopskiego dziecka.

Myśl wraca do czasów szkolnych. Rozważa mozolnie wypracowane gimnazjum, pogoń za korepetycjami, niespane noce nad książką — i ten upór i ta bezkompromisowa postawa zwyciężania. Matura, a z nią ulga, odprężenie fizyczne, uwolnienie napiętych nerwów, długi beztroski wypoczynek i prawie nierealne plany, koronkowe rzuty na kanwie przyszłości. Jakże nieistotną i śmieszną na tle rozsłonecznionych wakacyj okazała się ostatnia uwaga przełożonej, uwaga wtedy niejasna, a dziś odźwierciedlająca całe bezdno niesprawiedliwości i krzywdy społecznej.

Zastanawia się jeszcze nad tym, co kryło się w tonie przełożonej, tej Pani, która przez tyle lat kształtowała jej duszę. Myśli o zjadliwej ironii, a ta myśl ciąży, gryzie — przecież to byłby bolesny zawód. Lecz mogła tkwić równie troska w pytaniu:

— Moje dziecko, jakież są twoje plany na przyszłość? Pamięta, że odpowiedź żyła w niej oddawna, więc bez trudu, prawie radośnie odparła:

— Ja zostanę lekarką.

— Na wyższe uczelnie, a w szczególności na wydział medyczny mogą pójść tylko ludzie bogaci — ciągnęła dyrektorka bez wyrazu na zmęczonej twarzy.

— I ludzie ustosunkowani — dodał z wyższością w głosie pan major, ojciec Zońki, która również wybrała medycynę.

— Zońka i medycyna — myślała wtedy Mańka — ta Zońka, która przez 4 ostatnie lata gimnazjum żyła moją wiedzą i moją pracą, niczego poważnie nie traktując, nic na serio nie umiejąc. Tak, pieniądze Zońka ma i stosunki, tzw. „plecy", ale głowa... Czyż to wystarczy? Przez tyle lat wmawiano w nią, w Mańkę, że przyszłości nie da się wymanewrować, ani wyszachrować, że podstawą do awansu społecznego może być tylko praca, zalety duszy i zdol-

ności umysłu. Czemuż więc Pani spuściła oczy i milczy, czemuż nie odpowie majorowi. Pani Dyrektorko!

— — — — — — — — — — — — —

— Później przyszedł wyjazd do Warszawy. Podanie na wydział medyczny, jeden drugi egzamin, a potem... krach! Twarz Mańki poruszyła się na szybie okiennej. Była szara jakby wysnuta z mgły wylewającej się z za kominów. Z mgieł wyłaniała się uporczywa wizja bezsensu zdarzeń ostatnich miesięcy. Wprost boleśnie pragnęła, aby to, co się stało, było nieprawdą: — odwołać, odkłamać rzeczywistość! Jej dusza prosta, niezdeprawowana pragnęła zrehabilitować dyrektorkę, oczyścić ludzi z cisnących się na usta oskarżeń i zarzutów.

Okazało się, że Zońkę przyjęto na medycynę. Spotkała ją na ulicy w czapce z otokiem bordo, roześmianą, szczęśliwą. A ona, Mańka, wbrew nadziejom i zamiłowaniom zapisała się do Szkoły Nauk Politycznych.

— Więc to jednak tak? Więc miał rację pan major i miały wymowną treść przymknięte, opuszczone oczy dyrektorki. Dziś jej słowa goryczą zalewają serce. W gruzy wali się budowany przez lata w duszy gmach wiary w człowieka.

Pani dyrektorko!

— Będę samodzielnie i uporczywie kuła swój los, z brył, z kamieni staczanych mi pod nogi. Jak dotychczas — twardo myślała Mańka.

— — — — — — — — — — — — —

Ostry dzwonek, niby dojmujące ukłucie igły, wpadła do pokoju Madzia, współmieszkanka — radosna, pusta, wylewna.

— Ach Maniu, żebyś wiedziała jaki ten Jurek miły, inteligentny, kochany chłopiec! Idziemy do opery, wczoraj byliśmy w kinie. Muszę się ubierać, śpieszę się. Jaką mi radzisz wziąć sukienkę, może zieloną? Nie, ubiorę się na czarno, albo wiesz, podaj mi tę czerwoną z ręcznym rzutem — muszę wyglądać wytwornie, powiadam ci, Jurek szaleje za mną! — wołała biegając w bieliźnie po pokoju.

Kaskadami sypały się słowa na milczącą, bezbronną Mańkę. Koleżanka zgorszona jej milczeniem, wciągając suknię przez głowę mówiła:

— Aleś ty dziwna Maniu, nigdzie nie wychodzisz, ciągle myślisz. O czemże ty możesz myśleć? Ty nie rozumiesz, nie odczuwasz piękna i wartości życia, sfera, z której pochodzisz nie zdolna jest do głębszych uczuć. Wybacz jeślim cię uraziła, — trzepała bez przekonania, prawie już za drzwiami. Tupot nóg huczał w pustej klatce schodowej. Mańka odruchowo przekręciła klucz w drzwiach, zasunęła firanki, jakby się bała, aby nie wdarło się z powrotem tamto puste, obrażające gadanie. Zasępiła się, tarła bolące od myśli czoło. Coś przypominała, coś wyłaniało się z mroków niepamięci.

— Kto to mówił—Zońka? A może to dyrektorki nauki moralne.

— Jesteś milczek i odludek, ciężko ci będzie iść przez życie z twoją naturą kontemplacyjną.

Nie rozumiała tego. Wiedziała tylko, że jest smutno, że źle. Dziś nagle odsłoniła się prawda: obcy świat, obcy duch ją otacza.

Tak, nie rozumie koleżanek z miasta, nie rozumie ich wartościowania ludzi. Ona oceniłaby Jurka na podstawie innych kryteriów niż prasowane spodnie, białe rękawiczki i układna poza. Z obrzydzeniem patrzy na malowane paznokcie i poprawianą wciąż szminkę na ustach swoich współmieszkanek.

Och, jak obco, jak ciężko, nie wytrzyma, jeśli nie znajdzie wyjścia!

Znalazła.

Wzrok jej padł na pismo przyniesione przez Madzię, leżące na krześle.

— Chłopska Wiosna — przeczytała. Zadrżała. Nerwowo przerzuca kartki, odczytuje fragmenty, wchodzi w treść coraz głębiej, głębiej. Odnajduje siebie.

Wzruszenie odbiera jej poczucie rzeczywistości — stronice mieszają się ze łzami, tulą się do piersi, przemawiają najczulszą mową tęsknoty, wizjami wsi rodzinnej.

— O Jezu! Wieś, tu w Warszawie! Szła za mną z pod Skierniewic, z nad Buga, z nizin Polesia. Odnalazła mnie, ukochana, swojska!

Biały świt stanął w oknie, zwiastun narodzonego życia. Bezsenna noc kończyła się muzyką odzyskanego szczęścia.

Reszta dokonała się szybko. Nawiązanie kontaktu z Akademickim Kołem Młodej Wsi. Zapis. Poznanie zasad ideowych, taktycznych. I działalność wytężona, pełna poświęcenia się najdroższej sprawie.

— — — — — — — — — — —

Bursa przy Marszałkowskiej tętni życiem i radością pracy. Mańka przy pomocy bursianek wypracowuje plan działalności Sekcji Koleżanek. Naraz lekkie pukanie. W drzwiach staje Franek, towarzysz z pola ideowego.

— Marysiu, organizujemy wyjazdy do kół terenowych, czy nie chciałabyś podjąć się tej pracy?

— Bardzo chętnie. Cieszę się z tej propozycji, praca na wsi to moje marzenie.

— Czyś dokonała już wyboru?

— Tak, wieś siedlecka mnie interesuje, Podlasie... Tyle sentymentu mam dla tej ziemi skrwawionej. Chcę poznać ludzi, których nie zdołała złamać niewola.

Niewysłowiona wdzięczność patrzyła mu z oczu. Sam pochodził ze smutnej krainy podlaskiej.

Wyciągnęła ręce ku czemuś i mówiła:

— Słońce wychodzi z za lasu, poranna złocistość zalewa świat, pastusze śpiewy płyną po rosie, chaty przycupnęły wśród dolin i czekają na naszą siłę, na kochające serca.

Uścisk dłoni otwierał przed nimi nowe życie, nową przyszłość.

Bolesław Wydmański

Pożegnanie ze wsią

Niziutkie zbliżcie się chaty z zielonej drzew moich topieli,
z okola pól, z nad stawu, od łąk tchnących ciepłem i słodyczą —
pójdźcie wierne z sadów jabłonie szary cień uścielić
pod stopy pożegnań ostatnich największą goryczą.

Tataraki pieśń cichą i tęskną u błękitnej zaszumcie rzeki
i do drzew pachnących jesienią przyłączcie się kapeli,
o rozstaniu moim powiedźcie wiatrom i lasom dalekim,
maleńkiej mojej wiosce — stojącej w księżycowej bieli.

Przyjdźcie ze swych domów, ciemnych zapłoci i okoli —
raz jeszcze uścisnę zgrubiałe wasze dłonie,
miłością z wami na zawsze się zespolę
na burz i zmagań życiowych niezgłębione tonie.

Nie smuć się po mnie pole, nie płaczcie szumne drzewa
po ulicach miast wasze zielone nosim serca
i pieśni o was w chwile zadumy gorącej będziem śpiewać,
gdy siłą tęskniącą wyrywać się będą ręce.

A kiedyś — powrócim znów i fundamenty nowe —
— zjednoczeni i silni — do góry będziem nieść,
cegiełkę po cegiełce kłaść będziem pod budowę
przyszłego gmachu, którego imię: Chłopska Wieś.

Zofia Bogusz

Wyzwoliny Alojzego

Czy ten Alojz nigdy nic innego nie ma do robienia wieczorem, tylko tak stać przed domem szewca majstra Kleińskiego? Albo i teraz, stoi, popatruje, tu, tam — nigdzie... Światło w warsztacie zgasło, to widzi się, że majster poszedł spać. A Alojz co? cóż ma robić Alojz? Popatrywać?... Patrz, nie patrz, Marcysi nie wypatrzysz... Już Alojz wie. Stanie sobie pod drzewem i będzie myślał. będzie myślał o Marcysi.

Niepokój rozlał się po sercu Alojza...

A tu wieczór opadł ciężki, gęsty, kleisty, jaśniejszy i rzadszy ku górze, gęsty, czarny, najczarniejszy ku dołowi. Niepostrzeżenie,

zwolna wypełnia sobą świat. Czarność zalała świat, utonęły w niej akacje aż po czuby przy domu szewca Jana Kleińskiego, domy po dachy i kamienie przy drodze, płoty... Utonęło w niej już wszystko. Utonęła cała zakurzona, brudna ulica.

Jest tylko mrok, gęsty, czarny, ciężki mrok. Zapadły w nim ludzkie niejasne chęci, bolesne chęci, wielkie i małe sprawy. Czarny, cichy mrok stanął nieruchomo. W czarnej, najczarniejszej studni — nocy dyszy niewidzialne życie, nad nią — jedna przy drugiej błyszczą gwiazdy.

Alojz stoi pod niewidzialną akacją, przed niewidzialnym domem majstra, pana majstra Kleińskiego. Jest tak, jakby był ustawiony w gęstą, najczarniejszą czarność, jakby w niej ugrząsł — nie widzi ani własnych nóg, ani własnych rąk. Słychać stłumione szepty to tu, to tam — niewiadomo gdzie. Słychać czyjeś kroki ciche, lekkie...

Alojzemu jest czegoś nieprzyjemnie od tych szeptów, od czarności, od czyjegoś cichego, przyczajonego chodzenia. Nie to, żeby się bał. Stoi tak oparty plecami o pień akacji — stoi sam.

Bo i cóż z tego, że on, Alojzy, już miesięcy pięć jak po terminie? Tak, na Nowy Rok były wyzwoliny. Z terminatora „Alojza" zrobił się odrazu czeladnik „Alojzy", pan „Alojzy" Boniecki.

Wtedy to pani Kowalska powiedziała do Alojzego przy kieliszku — „panie Alojzy".

Powiedziała tak:

— Panie Alojzy, na zdrowie, żeby się dobrze powodziło — i trąciła swoim kieliszkiem kieliszek Alojzego, dawnego terminatora Alojza, od teraz pana Alojzego Bonieckiego.

Powiedziała to z serca, Alojzy o tym wie, o, aby o tym to już wie napewno.

Wtedy to wszystko się przeinaczyło. Alojz siedział w marynarce „granat" od niedzieli przy stole w drugiej izbie, razem z panem majstrem, razem z panią majstrową, gajowy Liszewski był ze „swoją", i ojce Alojza...

Tego wieczora Alojz przeinaczył się z terminatora na czeladnika. Tego wieczora były „wyzwoliny" Alojza. Odtąd miał jadać razem z panem majstrem przy stole w drugiej izbie, a nie na warsztacie.

Odtąd... cóż miało być odtąd? Marcysia, to było pewne, miała być Marcysia.

— Teraz jesteś pan chłopak od szewca, jak będziesz pan czeladnikiem — to może... Powiedziała raz tak Marcysia do Alojza i Alojz w to uwierzył.

A tego wieczora kiedy były wyzwoliny, miało być już całkiem inaczej z Marcysią. Bo już Alojz nie był chłopakiem, ale czeladnikiem. Władysław był chłopakiem, był terminatorem i siedział w izbie

warsztatniej. Słychać było jak baraszkował z psem. W warsztacie było ciemno, tylko przez uchylone drzwi, z drugiej izby, gdzie siedział Alojz — wpadało trochę światła.

Tak dawniej wysiadywał w ciemnym warsztacie Alojz i przez uchylone drzwi patrzył na wyzwoliny Walentego, Jana... jak teraz patrzy Władysław na wyzwoliny jego, Alojzego Bonieckiego. Patrzy i widzi Alojzego odzianego odświętnie, przy stole, jedzącego, pijącego — niby tego samego, ale jednak innego, Alojza czeladnika. Alojza terminatora już niema.

Alojz, dopiero co czeladnik, huknął w ciemną głąb warsztatu:

— Władek, skoczno do Gładycha po dziesięć „Wanda“!
A Władysław usłużnie poderwał się ze stołka i odkrzyknął:

— Dobrze panie Alojzy. Tylko pan majster mówił po dawnemu — Alojz.

— Dla mnie to zawsze będzie Alojz, i mogę go zekląć jak popadnie — mówił tego wieczora majster.

No, mówił, to co, że mówił, to mówił sam majster, a majstrowi wolno, majstrowi nie honor mówić inaczej, majster, to majster. Ale pani Kowalska, terminator Władysław, nawet sama majstrowa, wszystko to odrazu na Alojza mówiło — pan Alojzy. I tak być powinno.

Jak to odrazu wszystko się przeinaczyło. Nawet Marcysia już nie będzie się śmiała, że „chłopak“, że „terminator“, bo Alojz już jest czeladnikiem. Z Marcysią też się wszystko odrazu przemieni — bo tak być powinno — Alojza terminatora już nie ma, jest Alojzy czeladnik.

Kiedy tak Alojz siedział przy stole, w drugiej izbie, spocony od gadania, od jedzenia, od picia, od radości, to serce Alojza było przy Marcysi. I cały Alojz chciał do Marcysi.

Kiedy w końcu do niej poszedł, był już u Marcysi Julek, czeladnik od Barańskiego.

Stali przed domem, Marcysia chichotała po swojemu, a Julek taki był, jakby nie widział Alojza. Wszyscy stali nic nie mówiąc — to Julek się odezwał:

— Panno Marcysiu, pójdziem szosą. Ramieniem zagarnął Marcysię i poszli. Alojz został sam.

Ale nie, Alojz nie jest sam, samiutki — są z nim ciężkie myśli i ciężkie słowa... ...Alojzy raz po raz pluje ze złości na myśl o tamtym... pluje z niemocy, z wszystkiego...

Było iść do Marcysi wtedy i zbić, zbić, zbić... Bo dosyć tego, dosyć! Niech się z niego nie śmieje czeladnik Walenty od Dudzińskiego i Stanisław od Zakrzewskiego, Wojciech od Chmielewskiego, że nie umie się brać do bab. Było zbić, tylko zbić bez pamięci. Wybrała by wtedy jego, Alojza, napewno.

Bo tak to nic nie pomogło, że Alojz został czeladnikiem, nic.

Kiedy znów przy niedzieli Alojz poszedł do Marcysi, to wypadło tak głupio, aż wstyd pomyśleć.

Było tak, Alojz siedział przy Marcysi na ławce przed domem i z żalu do tej najmilszej Marcysi nie mógł wykrztusić słowa. Alojz przypomina sobie jak to wtedy Marcysia na niego powiedziała — „nieżyciowy“.

Najpierw zapytała:

— O czym to tak pan Alojz myśli? Księżyc, powiada pan Alojz? — haha, ha, ha... Jaki pan Alojz „nieżyciowy“!

Tak było zawsze z tą Marcysią — myślało się gorzko Alojzemu.

— — — — — — — — — — — — —

Ale co to, już w oknie warsztatu widno? Alojz przypomina sobie, że po północy mieli z majstrem wstać i wykończyć buty na jarmark. Czyżby to już? nie do wiary. Alojz dziwi się, że już północek, że tak na niczym mu czas zleciał — tak, na niczym. Bo przecież stać pod drzewem, tak sam — to może i kto drugi głupi. Zmarnować taką noc, taką ciepłą noc, taką ciemną noc — „choć oko wykol!“.

I to przez babę, przez Marcysię. A mało to jest innych. A żeby tak iść do innej... Tylko szumi w głowie, szumi w uszach... Taka noc, to już całkiem człowiekowi rozum odbiera... Tak, tak, odbiera — co to, to już napewno i Alojzemu dziś noc odebrała rozum.

Bo do czego to doszło, żeby on, Alojzy, pan Alojzy Boniecki, czeladnik nie byle jaki i nie u byle jakiego majstra; ho, ho, nie dorównać mu, wszystkie buty na krzywe prawidła, a obcasiki, szpice, wszystko to cacko.

I żeby on stał tak pod drzewkiem jak „strach na wróble“ — jakby powiedział majster. Głupi, głupi, psiakrew. A jak to majster by się naśmiał z niego, gdyby go tu tak widział!

W nagłym popłochu rozgląda się wokoło — czy jest sam, czy nikt go nie widzi.

O, tym razem ulga, że jest sam, że nikt go nie zastał w takim wstydzie.

Od oświetlonego okna warsztatu jest widniej, i od tej jasności wszystko się wokoło nagle zmieniło. Pierzchnął ciężki, czarny mrok aż za drogę, jeszcze więcej zgęstniał, poczerniał i tam legł przyczajony.

A przez okno widać majstra, pana majstra Kleińskiego. Widać twarz szarą, zaspaną... Na skudłane włosy pan majster kładzie kaszkiet, swój wieczny kaszkiet.

— O, teraz majster ziewnął szeroko, splunął w garść, schylił się po kamień, uchwycił w kolana, położył skórę i klepie. Teraz

przymierza do kopyta, naciąga obcęgami skórę... A teraz schylił się pod warsztat. Czego tam szukać może?

Alojzy zbliżył się do okna.

— O, teraz znów majster grzebie po warsztacie... A jaki jest rześki... O—bo majster już nie zapomni o robocie nigdy — rozmyśla Alojzy, ani nie zaśpi, ani mu majstrowa przeszkodzi — nikt. U majstra jak robota, to robota. Ale u niego, u Alojzego jest inaczej — Marcysia mu przeszkadza, a powinno być jak u majstra, żeby nikt... Nawet Marcysia... Wyzwolić się od Marcysi!.. Jak robota to robota!.. Znów majster klepie, klepie... Jaki to ten majster, jaki to ten majster jest, taki, no — dusza nie majster, sama dusza.

I Alojz już dłużej z rozczulenia nie może. Skoczył ku drzwiom i z hałasem wszedł do warsztatu.

A majster nie patrząc w stronę drzwi już zapędza Alojza:

— Do roboty, do roboty, do roboty... Za zamkniętymi drzwiami została czarna, ciepła, cicha noc i tamten Alojz pod akacją.

Włodzimierz Lamparski

Pozdrowienie oracza

Orzemy ziemi oporną twardość,
nawieźliśmy ją krwią własnych serc —
reszty trudu dokona już radło,
które skiby odrzuca wszerz —

Oraczu czuwaj, oraczu bacz!...
A gdy minie twój trud,
usiądziem kołem
i zaczerpnąwszy tchu,
powiemy dumne słowo,
co się roztęskni nam chabrawo
chabrowym siołem —

Oraczu — słuchaj, oraczu zważ —
gdy wyprostujesz ramiona,
zwróci do ciebie czarną twarz
ziemia błogosławiona.

Błogosławione wasze trudy, — oracze,
muskularnych rąk wysiłki —
Do pracy gotowi jak do bitwy,
lemiesze są nasze tarcze —
odmawiać trzeba pracy pacierz —
człowieka wolnego modlitwy — —

Życie w głębi

Tytułem próby otwieramy w „Chłopskiej Wiośnie“ nowy odcinek literacki, który ma charakter subiektywnego widzenia i rejestrowania pewnych zdarzeń. Obrazkowa lub felietonowa jego forma, oraz odkrywanie „Życia w głębi“ w zakamarkach duszy ludzkiej — dział ten, sądzimy, uczyni interesującym.

Zachęcamy kol. i kol. do zapisywania w tym dziale swych myśli, przeżyć, zdarzeń — gdyż od tego zależy jego istnieje i rozwój.

Red.

W pracy trudnej, walce o prawdę, miłość, sprawiedliwość kształtuje się prawdziwe oblicze akademików chłopskich, synów wsi. W pracy tej skupiamy wszystkie nasze myśli najgłębsze, tęsknoty wiodące w przyszłość, patos młodzieńczego życia — które przepływa w nurcie zdarzeń codziennych. Z pługami wychodzimy na zaniedbaną niwę wsi polskiej, by ją przeorać pod wiosenne zasiewy kultury. Ziarenka drobne z „głębi“ rzucamy w słoneczny czas, będą o wiośnie kiełkowały, pękały, rosły...

* * *

Gdyśmy po długiej rozłące spotkali się przy oknie w korytarzu mówiłeś — Ty do mnie, ja do Ciebie...

— Mój ojciec w polu rozpoczął siewy.

— W naszym sadzie rozczerwieniły się jabłonie.

— Jak smętnie dymy pastusze rozsnuły się za olszyną w czas jesienny...

— Hej, dziewczyno! Tęsknoto...

Mówiłeś:

— Wozy jadą z cegłą na chłopskie domy ludowe, wozy chłopskie i domy będą chłopskie... Wybudujemy Dom Chłopski w Warszawie.

* * *

Kiedy opłacił Stach wpisowe, mieszkanie, w kieszeni została mu złotówka. Jedyna. Cały jego budżet. Na teraz i na potem — na dziś, na jutro. Na długo...

Do pokoju wszedł Józek, kolega z drugiego roku studiów.

— Stachu! „Chłopska Wiosna“. Świeży numer!

Stach kupił „Chłopską Wiosnę“, rozmienił złotówkę.

* * *

Gdy cichną korytarze i hałaśliwa Warszawa się oddala — chylą się czoła pod ciężarem myśli. Myśli się cisną, tłoczą. Na bielusieńkim papierze ścielą się za pióra szelestem kolumny wierszy...

Czas szybko mknie. Godziny, godziny...

Pod oknem ziewa konduktor nocnego tramwaju.

W Fundacji w pawilonie lewym, na parterze długi korytarz, gdzie jedyna lampka rozlewa zaspane światło; pod czyjemiś krokami skrzypi zgorszona podłoga. Z parteru, z piętra, z drugiego i wyżej, wyżej idą... niosą artykuły, nowele, wiersze!...

— Do dziewiątki, do redakcji...

Redaktor po kolei ściska dłonie. Niedługo wszystko ucichło. Z „dziewiątki" do rana lało się światło na dziedziniec. Korekta...

* * *

— Koledzy, chłopscy akademicy, każdy z nas winien wprowadzić do Koła czterech nowych kolegów, w imię najświętszej, chłopskiej sprawy! — głosiła odezwa.

Rok studiów rozpoczął się.

Z nowym rokiem przybyło do Akademickiego Koła Młodej Wsi dziewięćdziesięciu pięciu nowych członków, którzy złożyli przysięgę na sztandar.

* * *

W poczekalni sekretariatu uniwersyteckiego ciągną się długie kolejki przy każdym okienku. Pospolite „ogonki". Olek i Maniek przyjechali prosto z dworca w sprawie zapisów. Obaj z jednej wsi, chodzili do jednego gimnazjum. Stanęli jak inni w „ogonku". Zanim dopchali się do pierwszego okienka upłynęło półtorej godziny.

— Proszę Panią o formularz!

— W następnym okienku — pada uprzejma odpowiedź.

Poszli na koniec drugiego „ogonka". Przez trzy dni „zapisywali się" na uniwersytet drogą „formalnej" kolejki przed sekretariatem, dziekanatem, okienkiem pierwszym, drugim, trzecim, przed kwesturą, lekarzem, dentystą...

— Jesteśmy nietutejsi, gdzie nocować będziemy — myśleli gorzko.

* * *

Nikt tak długo nie duma i mało zwykle mówi, jak Józek Wojtasów. Zacięty w sobie był z natury.

Kiedy Fundacja opustoszała w wakacje, został Józek, choć innych zostało niewielu. Został, aby na drogę do domu zarobić. Długo chodził od zakładu do zakładu szukając zajęcia. Napróżno. Wyczerpały się ostatnie oszczędności. W domu przednówek. Ostatnia deska nadziei — obiecane zatrudnienie w jednym domu handlowym — rozwiało złudzenia.

— Narazie nie angażujemy. Pan będzie łaskaw dowiedzieć się w przyszłości...

Zabuntowało się w nim do głębi. Psiakrew!

Zaskrzypiał klucz we drzwiach mrocznego pokoju. Jęknęło od ciężaru ciała łóżko. W głowie biły tętna. Gdzieś pod oknem przedrzeźniały się wróble. Daleko huczała Warszawa — coraz ciszej, coraz dalej...

Czyjeś pięści dudnią o drzwi Józkowego pokoju. Szarpią klamkę. Gwałtem wywalono drzwi. Wpadł Franek, przyjaciel Józka z wrzaskiem:

— Józek! Laboga! Dwa dni Ciebie szukam. Dobijam się!...

— Wstawaj chłopie! Otrzymałeś robotę!!!

(Materiał zebrał i opracował Bartłomiej Bigorajski).

Sprawy organizacyjne

INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO

Dnia 10 listopada br. w zapełnionej sali reprezentacyjnej F. D. A. hasłem: „Trzeba z żywymi naprzód iść"... rozpoczęliśmy oficjalnie nowy rok akademicki.

Najpiękniejszym z punktów uroczystości był moment przyjęcia do Koła nowych 95 członków. Słowa przyrzeczenia na sztandar organizacyjny, przypięcie znaczków przez kol. prezesa, wreszcie gromki, od serca płynący śpiew „W Chłopskiej Polsce będziem radzić"... wytworzyły nastrój o wysokim napięciu uczuciowym.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele studenckich organizacji demokratycznych i zaproszeni goście, między innymi dyr. F. D. A. p. Dąbrowski, oraz prezes C. Z. M. W., kol Gierat.

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE

Dnia 27.XI przy ul. Wareckiej 11a odbyło się Walne Zebranie A. K. M. W. Po złożeniu sprawozdań: ogólnego, z pracy zewnętrznej i wewnętrznej, kasowego, Sądu Koleżeńskiego i Komisji Rewizyjnej, oraz zreferowaniu planu pracy, Zarząd otrzymał absolutorium. Dyskusja nad sprawozdaniami i planem pracy stwierdziła całkowite zaufanie członków Koła do ustępującego Zarządu oraz podkreśliła konieczność położenia większego nacisku na sprawność organizacyjną

W wyniku przeprowadzonych wyborów, nowy Zarząd ukonstytuował się następująco:

prezes — kol. Kowalski Wincenty, wice-prezes I — kol. Majchrowski Marian, wice-prezes II — kol. Dopczyński Grzegorz, sekretarz — kol. Jarosz Józef, skarbnik — kol. Zając Władysław, gospodarz — kol. Jackowski Tadeusz, członkowie — kol. Wiatrówna Hanna, kol. Lesiuk Franciszek red. „Chł. Wiosny" i kol. Warchał Kazimierz.

SPRAWNOŚĆ ORGANIZACYJNA

Realizacja tych zadań, które leżą przed akademicką młodzieżą chłopską, wymaga dobrej techniki organizacyjnej i wysokiej sprawności w wykonywaniu prac poszczególnych zespołów, czy sekcyj. Zarząd postawił sprawę sprawności organizacyjnej na plan pierwszy swojej działalności w roku bieżącym. W Kole nie mogą istnieć członkowie, którzy nie znajdą dla siebie miejsca i pracy w sekcjach. Poza tym wszyscy członkowie muszą wykupić legitymacje i zaopatrzyć się w znaczek organizacyjny.

Opuszczanie zebrań sekcji, bez usprawiedliwienia, spóźnianie się na zebrania, niebranie udziału w zebraniach miesięcznych lub innych imprezach, Zarząd Koła będzie uważał za objaw lekceważenia obowiąz-

ków organizacyjnych. Niedopuszczalnym jest zaleganie ze składkami organizacyjnymi. Kto nie może płacić składek, powinien złożyć podanie do Zarządu o zwolnienie go z tego obowiązku.

O zmianach adresu należy natychmiast powiadamiać sekretariat Koła.

Jedynie zwarta i zdyscyplinowana gromada może realizować swoje zamierzenia.

ROZPOCZĘCIE PRAC

Prawie na wszystkich odcinkach zaczęliśmy już robotę.

Sekcja Koleżanek najpierw ruszyła z miejsca. Zwołała zebranie, wybrała przewodniczącą, ułożyła plan i rozpoczęła normalną jego realizację.

Inspektorka oświatowa C. K. G. W. *), p. Ogarkowa, wygłosiła pogadankę na temat znaczenia ruchu kobiecego na wsi, którą uzupełniła gorąca dyskusja. Zebranie postanowiło poważnie przystąpić do pracy samokształceniowej w tym kierunku. „Wystawa Dziecka", którą sekcja koleżanek zwiedziła, uprzytomniła ogrom potrzeb przede wszystkim higienicznych i wychowawczych wsi. Na walnym zjeździe C. K. G. W. koleżanki wystąpiły z programem artystycznym.

Sekcja prasowa, czyli „mózg" A. K. M. W. zaczął działać. Dwa zebrania pozwoliły utworzyć szereg zespołów, które rozpoczęły gromadzić materiały z następujących zagadnień: a) życie „Bratniaków", korporacyj, kół naukowych i kół prowincjonalnych, b) działalność instytucyj samopomocowych młodzieży akademickiej przede wszystkim T. P. M. A., c) inteligencji chłopskiej. Opracowane materiały w formie artykułów znajdą się na łamach „Chłopskiej Wiosny" i będą stanowiły dyspozycyjny materiał opiniodawczy.

Na obu zebraniach była dyskutowana kwestia „Chłopskiej Wiosny" w sensie jak najszerszego udziału piszących na jej łamach. Udział ten z każdym dniem winien wzrastać.

Sekcja kulturalno - artystyczna na pierwszym swoim zebraniu miała za mało ludzi, ale ci, którzy przyszli, wynieśli wiele zadowolenia i radości. Ci na pewno na żadne już zebranie nie spóźnią się. Śpiewaliśmy, ale jak! Organizujemy chór oraz przygotowujemy „Wieczornicę Orkanową".

Sekcja pracy w K. M. W. obsadza już od dawna kursy samorządowe, jakie są organizowane przez Powiatowe Związki M. W. Koledzy wracają do domu z radością i entuzjazmem. Do wyjazdów w teren trzeba sumiennego przygotowania. Przede wszystkim trzeba znać statuty, deklaracje C. Z. M. W. i jej interpretację i na tym tle rozwijać zagadnienie. Podczas Świąt Bożego Narodzenia należy z tym dorobkiem Ruchu Młodowiejskiego dokładnie się zapoznać.

Już czynną jest biblioteka A. K. M W. Należy zaopatrzyć się w wydawnictwa związkowe: „Podstawy Ruchu Młodowiejskiego", „Ruch młodzieży wiejskiej", jako ruch postępowy chłopski", „Prace koleżanek", „Prace samorządowe Młodzieży Wiejskiej" itp. Przed wyjazdem zaopatrzcie się w broszurę kol. St. Najdy: „Gromada — jej ustrój, zakres działania i przepisy wyborcze". Cena 10 gr., do nabycia w świetlicy

Samopomoc. Zostały też rozpoczęte prace w celu uruchomienia pośrednictwa pracy i kasy pożyczko-

---

*) Centrala Kół Gospodyń Wiejskich.

wo-oszczędnościowej. Ze względu jednak na trudności rejestracyjne i prawne komórka ta zacznie działać po feriach B. N. Jesteśmy pewni, że w roku bieżącym zdołamy w wielkim stopniu pomóc koleżankom i kolegom w wyszukaniu pracy zarobkowej.

Należy też zanotować, że została uporządkowana świetlica, czynna codziennie od 18 — 22 g., zaprenumerowane pisma, których jest teraz około 30, radio, dzięki czemu frekwencja stale wzrasta. Z pism, których nie można znaleźć w czytelni F. D. A., są: „Sygnały“, „Wieś i państwo“, „Dziennik Ludowy“, „Czarno na białem“, „Alma mater“, „Falanga“, „Krakowski Kurier Wieczorny“, „Społem“, „Spólnota“ i inne.

AKCJA GIMNAZJALNA

Jasnym jest, że na młodzież chłopską, uczęszczającą do gimnazjów, ujemnie wpływa duch szlachecko-mieszczańskiej atmosfery, która tam panuje. Staramy się chronić młodą latorośl chłopską przed wysferzaniem i depirawacją. Musi to być jednak akcja masowa, wypływająca ze zrozumienia nas wszystkich. Nasze kontakty, częstokroć niewystygłe jeszcze znajomości trzeba utrzymać, wzmocnić i nadać im nową treść.

Każda koleżanka i kolega podczas ferii, czy po feriach, nie powinni pominąć okazji odwiedzenia znajomych ze szkoły średniej, porozmawiania z nimi na temat życia akademickiej młodzieży chłopskiej, zebrać adresy i rozdać okazowe numery „Chłopskiej Wiosny“.

Tych wszystkich, którzy chcieli by ściślej współpracować z młodzieżą chłopską ze szkół średnich, prosimy o zgłoszenie się do kol. Warchała K. Akademicka 5 m. 1, który kieruje tą akcją.

KURS WIEDZY SPOŁECZNEJ

Jest zawiązkiem przyszłej Akademii Chłopskiej, lecz już dziś jest zdolny w znacznym stopniu wyrównywać luki w wiedzy społecznej młodych działaczy z A. K. M. W.

Ci, którzy wyjeżdżają w teren do Kół Mł. Wiejskiej, lub na zjazdy, kursy, znajdują w wykładach bogaty i źródłowy materiał. Dla wszystkich nas są one skarbnicą wiedzy, która rozszerzy nasz horyzont myślowy i stanie się podstawą argumentacji w walce o nasze ideały.

FERIE B. N.

Święta ze swoją tradycją wnoszą dużo sentymentu do organizacji. pozwalają przeżywać radość zbliżenia się ludzi. Członkowie A. K. M. W. podczas feryj B. N. lub Wielkiejnocy nawiązują łączność z najbliższymi Kołami w swoich okolicach, Powiatowymi Związkami i w swobodnych pogwarkach dzielą się wiadomościami ze stolicy, czerpią i wnoszą życie. W roku bieżącym pragniemy, aby ten nasz pobyt u braci związkowej z terenu był masowym i dał mocny wyraz w życiu organizacji, żeby stał się podnietą do wytężonej pracy Kol. Kol. i Kół w terenie.

Po feriach B. N. nasze Koleżanki i Koledzy złożą krótkie pisemne sprawozdanie z tego, co zrobili w terenie, oraz przedłożą zdobyte adresy młodzieży chłopskiej ze szkół średnich, zwłaszcza klas I i II licealnej.

SKREŚLANIE

W tych dniach ukazała się lista skreślonych członków za brak działalności w Kole i niepłacenie składek. Zarząd apeluje do tych związkowców, którzy do tego czasu nie zapisali się do żadnej sekcji i nie podjęli innej pracy w Kole, oraz zalegają w opłatach składek członkow-

skich, aby stan ten jak najszybciej zlikwidowali. W przeciwnym razie Zarząd będzie musiał skorzystać ponownie ze swoich uprawnień regulaminowych i część członków skreślić z listy. Chcemy oczyścić całkowicie atmosferę w Kole i usprawnić jego robotę.

TERMINY

Zebrania sekcyj:

prasowej we wtorki — co 2 tygodnie;

kulturalno - artystyczn. w czwartki — co 2 tygodnie;

pracy w K. M. W. w środy — co tydzień;

kurs Wiedzy Społecznej — poniedziałki i piątki — co tydzień.

Wszystkie zebrania rozpoczynają się o godz. 20.

Dyżury:

skarbnik dyżuruje w poniedziałki i piątki od godz. 19 — 22;

sekretarz — w poniedziałki, środy, piątki, soboty od godziny 20 — 22;

wice-prez. zewnętrzny w środy od 19,30;

wice-prez. wewnętrzny we czwartki od godz. 19,30 — 20,15;

prezes we wtorki od 19—20.

Miejscem zebrań i dyżurów jest nasza świetlica przy ul. Akademickiej 5 m. 0,1.

„CHŁOPSKA WIOSNA“

Jest naszym organem prasowym i jedną z realizacyjnych form pracy, która reprezentuje Akad. Koło Młodej Wsi na szerokim terenie społecznym. Udział nasz w pracy na odcinku prasy winien być masowy, głęboki i dobrowolny. Czujemy zresztą potrzebę wewnętrzną rejestrowania swoich przemyśleń, przeżyć społecznych i artystycznych w słowie drukowanym. Bo w człowieku żyje, często nieuświadomiona, tęsknota do piękna, do prawdy, do realizowania własnej duszy, przez rozwój i pielęgnowanie talentu. Tylko brakiem czasu należy tłomaczyć dość skromną działalność piśmienniczą Kolegów na łamach prasy związkowej, a zwłaszcza „Chłopskiej Wiosny“. Święta zbliżające się ku nam błękitem przestrzeni, wizją nocy wigilijnej, będą stanowiły podnietę artystyczną do wypowiedzenia się naszych zdolności literackich. „Chłopska Wiosna“ z tajoną radością oczekuje nadchodzących świąt, gdyż wierzy, że żaden z jej miłych akademików nie poskąpi najbogatszego prezentu gwiazdkowego, jakim jest twórcza praca własnego ducha.

Administracja „Chłopskiej Wiosny“ zwraca się uprzejmie do kol. Kierowników Wojewódzkich C. Z. M. W. o wpłacanie na jej konto sum, zebranych za otrzymywane nr pisma, kol. Instruktorów C. Z. M. W. prosi o uregulowanie zaległych prenumerat. Wszyscy czytelnicy nasi winni wpłacić lub odnowić prenumeratę, gdyż następny nr „Chłopskiej Wiosny“ otrzymają tylko prenumeratorzy.

Prosimy przy tym naszych czytelników, o jednanie nam nowych prenumeratorów i propagowanie pisma wśród szerokich mas społecznych.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Kopernika 30, tel. 2-36-40.
Konto rozrachunkowe 354.

Prenumerata: rocznie 3,50 zł., półrocznie 2,— zł., numer pojedynczy 50 gr.

Wydawca: AKADEMICKIE KOŁO MŁODEJ WSI W WARSZAWIE.

Redaktor: FRANCISZEK LESIUK.

Drukarnia Artystyczna. Warszawa, Nowy Świat 47. tel. 635-80.